Nr. 201 | Poniedziałek 21 Lipca 1884. | Rok. II.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Praksedy.
Wtorek: Marji Magdaleny.
Środa: Apolinarego.
Czwatek: Krystyny.
Piątek: Jakuba.
Sobota: Anny.
Czwartek: Natalji.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie na ptactwo błotne i wodne.

Wschod słońca o 4 g 27 min
Zachód słońca o 7 g. 41 min.
Barometr: 770 m. — Pogoda niepewna.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

(J) **Wiedeń** 20. lipca. Prof. dr. Drasche wyraża w *Wiener Mediz. Wochenschrift* zdanie, że rozszerzenie się cholery z południowej Francji na Europę jest nieprawdopodobne.

(J) **Wiedeń** 20. lipca. Sprawdza się wiadomość, że wczoraj były tu trzy wypadki cholery, a między niemi dwa śmiertelne. Prof. Nothnagel zapewnia jednak, że wszystkie trzy są sporadycznej natury — wskutek upałów.

Linz 20. lipca. Miasteczko Hallstadt zostało wczoraj częściowo zasypane usuwiskiem góry. Wysłano tam 100 pionierów.

Praga 20. lipca. Niemieccy członkowie Izby handlowej oświadczyli komisarzowi rządowemu, że z zastrzeżeniem wezmą udział w czynnościach Izby.

Paryż 20. lipca. Prezydent Grevy nadał dr. Kochowi krzyż legji honorowej. Ministrowie powrócili z Marsylji i Tulonu. Znaleźli oni tam taki stan rzeczy, iż 2 mil. franków nie wystarczą, aby zaradzić nędzy.

Paryż 20. lipca. W Arles cztery wypadki cholery, w Sisteron dwa, w Nimes 1.

Paryż 20. lipca. Tutaj skonstatowano wczoraj urzędownie trzy wypadki cholery, a między niemi dwa z wynikiem letalnym.

Wiadomości polityczne.

Warszawa 17. lipca. W czasie ostatnich rewizyj aresztowano przeszło 100 osób. W ich liczbie znajdują się Rosjanie, podobno nawet Serbowie i Bułgarzy, lecz nie ma ani jednego Polaka. Wyjątek stanowią szwaczki i kobiety wolnego prowadzenia się, z któremi aresztowani pozostawali w stosunkach. Te jednak puszczono na wolność po zasięgnięciu ustnych informacyj śledczych i po zrewidowaniu mieszkań.

Z końcem lipca odbędą się pod miastem wielkie manewry. Z Mińska, Piotrkowa, Łodzi, Łomży i Łęczyc przybędzie do obozu 5 pułków piechoty, z Płocka dywizja kawalerji a z Łomży brygada piechoty.

Berlin 20 lipca. Dr. Schweinfurth przybył tu na pobyt 3 miesięczny celem przygotowania podróży naukowej po puszczach afrykańskich z polecenia tut. akademji. Z współpracownikiem *Tagblatu* mówił on o sytuacji Egiptu i wypowiedział zdanie, że Mahdi się nie utrzyma i wojsko jego opuści go bez wystąpienia wojsk obcych przeciwko niemu. Dr. Schweinfurth zaklina Anglję aby ocaliła Gordona, którego położenie jest rozpaczliwe.

Petersburg 19. lipca. W sferach politycznych krążą pogłoski o tajemniczem zajściu, które wydarzyło się w ostatnich dniach na jednym z petersburskich dworców kolejowych. Faktem jest, że wachmistrz przybocznej gwardji grenadjerów wykrył w parku, w pobliżu głównego gmachu kolei finlandzkiej trzy osoby ukryte i że został przez nie ciężko zraniony. Policja aresztowała te osoby, ale identyczność ich nie została dotąd stwierdzoną. Bliższe szczegóły dotąd nie są znane. Policja osłania całe to zajście tajemnicą. Jak wiadomo car miał się udać niebawem do Finlandji.

Prokurator przed sądem.

(Ciąg dalszy)

Popołudniu po odczytaniu jeszcze niektórych aktów ze sprawy Enslerowskiej i zeznań świadków przed lwowską komisją śledczą, następuje dalsze przesłuchanie świadków.

Świadek dr. Edward Reiss, adwokat z Czerniowiec, zawezwany przez obronę, zanim został adwokatem służył półtora roku pod panem Mehoferem w prokuratorji. Co do pogłosek o przekupności M. słyszał je, ale nie wierzył i osobiście był dla M. z największym szacunkiem. Podczas „Kunstpauzy“ mimo że jako obrońca przez cały czas był obecnym, nie nabył przekonania, jakoby pauza umyślnie była inscenowaną, dopiero później słyszał coś podobnego od kolegów. O innych sprawach zeznaje zupełnie tak samo, jak inni adwokaci z tym tylko dodatkiem, że sam nic złego o p. M. nie wiedział i nie wierzył jakoby rozmaite niekorzystne przypuszczenia miały jakiekolwiek uzasadnienie.

Następny świadek, Majer Altman, właściciel domu, w którym M. od 6 lat mieszka i szynkarz, wchodzi do sali z niezwykłą fantazją kłaniając się na wszystkie strony, jak gdyby przystępował do popisu koncertowego.

Prokurator życzy sobie, ażeby tego świadka zaprzysiądz dopiero po zeznaniu, lecz trybunał przychyla się do przeciwnego zdania obrońcy, poczem Majer Altman wysłuchawszy z uśmiechem zadowolenia napomnienia przewodniczącego, składa z wielką uroczystością przysięgę. Świadek na zapytanie zeznaje: Enslerowa przyszła raz do niego z prośbą o protekcję do pana M. mówiąc, że jeżeli się tej negocjacji podejmie, to nie będzie już potrzebował sprzedawać wódkę na kieliszki a zarobi wiele pieniędzy. Altman odprawił ją z niczem.

Przewodniczący radby wiedział, czy nie zdarzało się częściej, że inni ludzie przychodzili w podobnych sprawach nagabywać Altmana. Świadek twierdzi stanowczo, że nie i obstaje przytem, mimo, że przewodniczący wymienia mu długą litanię osób, które miały się udawać do niego.

Enslerowa przyszła następnie po raz drugi do niego w marcu i opowiedziawszy mu, że mąż w więzieniu, a ona niema pieniędzy na opłacenie raty dzierżawnej, prosiła, żeby udał się do M. i oświadczył, że jeżeli udzieli jej zapomogę pieniężną, to ona wszystko to co miała powiedzieć na niego, zezna na kierownika sądu karnego, Piteya. Świadek nie zgodził się pójść z tem zleceniem do M. i odprawił Enslerowę. Innym znów razem około 10 wieczorem prosiła go Enslerowa, ażeby zameldował ją Mehoferowi, mówiła, że sama boi się wejść, by jej M. nie zastrzelił. Altman poszedł ją zameldować, lecz żona p. M. kazała mu czekać w pierwszym pokoju, ponieważ u męża był jakiś pan, ale świadek nie wie kto.

Po chwili wyszedł M. do niego i wysłuchawszy zlecenia kazał mu Enslerowę wyrzucić a ewentualnie aresztować. Dzień przedtem posłał go M. wieczorem po dra Sokala.

Po długich ceregielach i licznych pytaniach zgadza się świadek, że mogło to być i w ten sam dzień, stanowczo jednak twierdzi, że nie wiedział poco M. potrzebował Sokala i czego u niego chciała Enslerowa.

Przewodniczący zapytuje czy świadek zna Mücka i czy agitując za panem M. przy wyborach miejskich, używał jego pomocy, dalej czy i w jakim celu otrzymał od M. pewną ilość biletów wizytowych? Swiadek odpowiada że M. po powrocie z Karlsbadu dał mu pewną ilość t. j. 40—60 biletów, ażeby agitując za nim mógł się wylegitymować; z tych biletów dał część Mückowi.

Przewodniczący konstatuje, że w śledztwie podał świadek iż tylko 4—5 biletów otrzymał.

Nie zeznał w śledztwie o owej wizycie Enslerowej, kiedy posyłała go do M. po pieniądze, bo go nie pytano o to.

Następuje konfrontacja z Enslerową, która zaprzecza wszystkim twierdzeniom świadka. Oboje wymyślają sobie po żydowsku w najgorszych wyrazach, krzyczą i hałasują. Kłótnię przerywa poważny głos prokuratora, który wykazuje, że wszystkie zeznania Altmana są sprzeczne i fałszywe i prosi o aresztowanie tego świadka i odstawienia go do sędziego śledczego.

Dr. Jekeles oświadcza, że zważywszy, iż to już trzeciego świadka odwodowego spotyka taki los, wnosi by trybunał odstąpił od przesłuchania dalszych świadków odwodowych.

Przewodniczący odpowiada, że taki wniosek jako wniosek nie jest dopuszczalny, wolno jednak obrońcy oświadczyć, że sam od przesłuchania tych świadków odstępuje. Dalej oświadcza przewodniczący, że bez uchwały trybunału aresztuje Altmana na mocy swej władzy dyskrecjonalnej.

Altman stoi kilka chwil w osłupieniu, następnie zwracając się do publiczności umieszcza uwagę, że „po to nie warto było tłuc się cały dzień z Czerniowiec do Lwowa“ następnie obdarzywszy pana przewodniczącego spojrzeniem, z którego bynajmniej nie można było wyczytać wdzięczności za bezpłatny hotel, wychodzi z wielką fantazją z sali.

Na tym epizodzie odroczono rozprawę do niedzieli.

Siódmy dzień rozprawy. Mimo niedzieli rozprawa toczy się dalej.

Przewodniczący, wobec wczorajszego oświadczenia obrońcy, że zrzeka się świadków odwodowych, zapytuje p. prokuratora czy się na to zgadza. Prokurator żąda przesłuchania.

Wchodzi świadek Meissler, adjunkt sądu powiatowego w Serecie. Po zaprzysiężeniu i stosownem zapytaniu zeznaje: Po Hruszkiewiczu objął śledztwo w sprawie Enslera i towarzyszy. Nadto przy przesłuchaniu jednego z współoskarżonych Enslera przez Hruszkiewicza, był protokolantem a raz świadkiem sądowym. Będąc obecnym na posiedzeniach izby radnej zauważał bardzo często dyferencję między M. a Hruszkiewiczem, w sprawie Enslera M. był przekonany o jego winie, Hruszkiewicz zaś przedstawiał go jako ofiarę intrygi. Nigdy nie zauważał, żeby M. faworyzował Enslera. Miał przekonanie, że Hruszkiewicz nie prowadził śledztwa jak należy. W opóźnieniu uwolnienia Enslera z aresztu śledczego nie ma najmniejszej winy ze strony Mehofera.

Radca Hołyński chciałby się dowiedzieć czy Meh. wiedział przed posiedzeniem izby radnej, o nakazie wyższego sądu uwolnienia Enslera. Świadek odpowiada, że jeżeli wiedział, to mógł dowiedzieć się tylko od niego, ale nie pamięta czy mu o tem wspomniał, jednak sądzi że tak. Enslerowa wiedziała już tego samego dnia o nadejściu odezwy wyższego sądu.

Na dalsze zapytania radcy Duniewicza, odpowiada wreszcie stanowczo, że jako sędzia

czy już 21. był za uwolnieniem Enslera. Mehofer przedłożył jednak odnośne akta dopiero 21. izbie radnej, i zgodził się na uwolnienie. Gdyby M. nie był się zgodził, izba radna zgodziłaby się była na odesłanie aktów do dalszych dochodzeń i tymczasowe zatrzymanie Enslera.

Swiadek Aleksander Riszka, pensjonowany adjunkt, lat 72, od 10 lat manipulant w prokuratorji czerniowieckiej, po zaprzysiężeniu zeznaje:

Prokurator Mehofer miał zwyczaj bardzo prędkiego załatwiania spraw, świadek nie może sobie zatem wytłómaczyć, dlaczego akta Enslerów tak długo zalegały.

Strony przyjmował Meh. różnie czasem na progu, czasem przy zamkniętych drzwiach.

Mehofer zwraca uwagę, że chociażby przyjmował przy-drzwiach zamkniętych, mówił tak głośno, że w sąsiednim pokoju wyraźnie można było słyszeć, zazwyczaj jednak przyjmował strony na progu. Tu zwracamy nawiasową uwagę, że pan Rischka jest głuchym. Simę Ensler widywał świadek często w prokuratorji.

Prokurator nader często przesiadywał w biurze sam do późnego wieczora.

Radca Duniewicz nie może zrozumieć dlaczego p. Mehofer przyjmował strony, tak ostentacyjnie na progu, co jest rzeczą niezwyczajną i niewygodną (także i niegrzeczną, przyp. sprawozdawcy).

Pan Mehofer wyjaśnia, że służąc w roku 1863 jako prokurator w Złoczowie (wiemy, wiemy) nauczył się tej praktyki od obecnego prezydenta pana Schenka, który w ten sposób pozbywał się dokuczliwych interesentów.

Po tem wyjaśnieniu odroczono o godzinie 12. w południe rozprawę do poniedziałku.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie we środę.

Prostujemy, że nazwisko często w tej rozprawie się powtarzające „Kohnhardt“ opiewa w istocie: Berl Kohn Harth.

Cholera.

Lekarze marsylscy odbyli w tym tygodniu posiedzenie, na którem radzono nad zapatrywaniami dr. Kocha. Dr. Poucel, jeden z najznakomitszych lekarzy tamtejszych dowodził, że hipotezy Kocha nie mają podstaw. Dr. Sicard narzekał, że tyle krzyku narobiono o cholerze, w skutek czego organizmy stały się bardziej przystępne słabości. Dr. Koch znalazł wprawdzie mikroby w kiszkach, ale niewiadomo, czy one są przyczyną, czy skutkiem choroby. Dr. Poucel następnie zwalcza pożytek zalecanej przez Kocha soli rtęciowej i sprzeciwia się jakoby zarazka znajdowała się tylko w ekskrementach chorych. Zaraza powstaje raczej przez przewóz rzeczy, bielizny, listów, etc. Nakoniec mowca zwraca się przeciw zdaniu Kocha o niepożyteczności skrapiania ulic i kończy tem, że zaraza szerzy się przez powietrze i parą wodną. Zdanie to podziela całe zgromadzenie.

KRONIKA.

O przedstawieniach amatorskich zwykle się nie pisze, lub zbywa się je suchą wzmianką. Sobotnie jednak przedstawienie, urządzone staraniem Stow. „Gwiazdy“ — zasługuje na poświęcenie mu szerszej notatki już ze względu na tę okoliczność, że dopiero po raz pierwszy na scenie teatru Skarbkowskiego, wystąpili z popisem rękodzielnicy ze Stow. „Gwiazdy“. Przedstawioną była opera narodowa p. t. „Krakowiacy i Górale“. Przyznajemy, że byliśmy uprzedzeni i nie wierzyliśmy, ażeby amatorowie zdolni byli pokonać trudności podjętego zadania. Tymczasem zauważyliśmy ze zdziwieniem, że grali dobrze i były chwile, w których zapominało się, że to przedstawienie amatorskie. — Pani Lew. w roli „Zosi“ i pani Mat. w roli „Basi“ — grały i śpiewały bardzo dobrze, odbierając w nagrodę kilkakrotne oklaski, zaś pani Gr. odegrała bardzo naturalnie i bez przesady rolę „Doroty“. — Z amatorów wyszczególnili się p. J. Szw. jako „Bryndus“, który nietylko znakomitą grą, ale i silnym metalicznym głosem zachwycał publiczność. Następnie pp. Janik. w roli „studenta“, p. Jam. w roli „Stacha“ i Now. jako „organista“ — wywiązali się z trudnego zadania wyśmienicie. Na szczególniejszą zaś wzmiankę zasługują pp. Werner w roli „ekonoma“ i Matusiewicz jako „Morgal“, którzy niezwykłym humorem w grze ubawili publiczność. — Śpiew chóralny był silny i wypadł nadspodziewanie dobrze, wywołując frenetyczne oklaski. — Niestety jednak, w czasie antraktów, ze smutkiem spoglądaliśmy na niezajęte loże i krzesła parterowe. Ze sfer wyższych zauważyliśmy tylko p. Namiestnika Zaleskiego, Marszałka p. Zyblikiewicza, dyrektora p. Wrotnowskiego i familję Sawczyńskich. Ze sfer mieszczańskich był obecny tylko p. Fr. Głodziński, prezes „Gwiazdy“ — z kuratorów zaś i członków honorowych Stowarzyszenia, nie widzieliśmy ani jednego!? — Sądziliśmy, że szlachetny cel, a nareszcie sama ciekawość, jak też rękodzielnicy wywiążą się z tego zadania — zachęci tak sfery arystokratyczne, jakoteż mieszczańskie, do zapełnienia sali. Tymczasem nastąpiło rozczarowanie... poświęcenie i praca bezinteresowna amatorów nie została uwieńczoną pożądanym rezultatem — i ze smutkiem skonstatowano 45 złr. niedoboru. — Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie możemy pominąć gorliwego pracownika p. Z, Cich., który wraz z kierownikiem artystycznym p. J. Szw., przyprowadzili do skutku to przedstawienie, które chociaż pod względem finansowym nie dopisało, lecz natomiast „Gwiazdę“ jeszcze więcej moralnie podniosło. Także i amatorom z po za sfer rękodzielniczych, którzy w tem przedstawieniu udział brali, należy się serdeczny wyraz uznania za ich pomoc i braterskie łączenie się z czeladnikami. Członkowie Stow. „Skały“ wzmocnili chórem swych druhów z „Gwiazdy“ — a okoliczność ta napawa nas nadzieją, że obydwa te Stowarzyszenia połączą się z czasem w jedno ciało, co powitalibyśmy z wielką radością.

Szyld wiele mówiąoy można na Zamarstynowie oglądać. Jest tam bowiem nad pewnym sklepikiem napis „greizlerei“, — pod nim namalowana świnia, a tuż pod nią nazwisko ale właściciela sklepiku.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj w kościele OO. Dominikanów odbył się ślub p. Bronisława Kikiewicza, c. k. adjunkta podatkowego z panną Teresą Bertą Wolf, córką Rudolfa i Karoliny z Döllerów z Wiednia.

We czwartek 24. b. m. odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub p. Stanisława Edwarda Zajączkowskiego z panną Marją Rozalją Lubicz Mogilnicką.

Zapowiedzi. W kościele Archikatedralnym we Lwowie p. Kajetan Hikiewicz, c. k. asystent cłowy urodzony w Mikulińcach, z panną Olgą Marjanną Kulczycką ze Lwowa. W kościele OO. Dominikanów p. Władysław Michał Tyszkowski, c. k. asystent cłowy ze Lwowa z panną Filomeną Teresą Fedorowiczówną, urodzoną we Lwowie. W kościele OO. Bernardynów p. Wilhelm Karol Leon Roman Dadlez, adwokat krajowy z Krakowa, z panną Marją Dziegciowską, córką Józefa właściciela dóbr ziemskich na Wołyniu i Heleny z Batorskich.

† **Włodzimierz Tebinka,** likwidator Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł onegdaj po południu. Powodem śmierci była nieudała operacja karbunkułu. Zmarły pozostawił trzy nieletnie córki i syna.

† **W Wadowioach** w skutek przypadkowego złamania i amputacji nogi zmarł porucznik artyleji Aleksander Sablyak, spokrewniony ze ś. p. Korzeniowskim.

Feliks Nowina Ujejski emeryt. sekretarz namiestnictwa zmarł w Jaśle dnia 5. b. m. w 85 roku życia.

Za spokój duszy śp. Piotra Szułkowskiego, inżyniera kolei Karola Ludwika, zmarłego w Jarosławiu, odbędzie się jutro d. 22 bm. staraniem kolegów żałobne nabożeństwo o godz. 8 zrana w kościele św. Anny. Z zadziwieniem słyszymy, że szef biura rachunkowego p. Petzold podwładnym urzędnikom pod karą suspenzji wzbronił iść na to nabożeństwo, i w sobotę jadąc tramwajem do domu chełpił się swojem zarządzeniem. Czasby był aby ludzie tacy jak p. Petzold poszli już na pensję i nie drażnili dłużej uczuć niemal całego personalu kolei.

Profesor dr. Antoni Małecki bawi obecnie w Żylicach w księstwie Poznańskiem.

Dr. Florjan Ziemiałkowski zaciął sobie dnia 18 b. m. palec brzytwą, ale nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Dr. Walerjan Maoudziński, prymarjusz szpitala jasielskiego, zamianowany został lekarzem kolejowym przy kolei transwersalnej na przestrzeni Trzcinina-Jedlicze.

Zarząd kolei państwowych. Zastępcą dyrektora Kohna w Krakowie mianowany pan Seferowicz, a zastępcą p. Kłossowskiego we Lwowie p. Słoniński, dotychczasowy szef ruchu w Jassach.

Na linji Oświęoim-Podgórze oddano 17. b. m., władzom eraljalnym stacje wodne; 21. odbędzie się inspekcja policyjno techniczna linji pod wodzą inspektora Jeczmieniowskiego a 1 sierpnia otwarcie ruchu, na które przybędzie p. Pino.

Wypadek. Onegdaj wieczorem wyratowano tonącego w stawie Pełczyńskim młodzieńca 15 letniego L. R., który się na głęboką wodę był puścił nie umiejąc pływać. Dwóch żołnierzy z pułku Parma przyczyniło się do ratunku.

W sprawie fundacji śp. Bazylego Lewickiego. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na urząd zastępcy rodziny śp. Bazylego Lewickiego, mającego wziąć udział w zarządzie fundacji noszącej nazwę: „Zapis śp. Bazylego Lewickiego“ podając zarazem do publicznej wiadomości, iż ów zastępca rodziny śp. fundatora, mający wziąć udział w zarządzie fundacji będzie miał tylko głos doradczy. Piastującemu tę godność nie służy prawo domagania się jakiegokolwiek wynagrodzenia z funduszów fundacji za trudy i wydatki z udziałem w zarządzie połączone. Wybranym być i udział w zarządzie fundacją mieć może tylko pełnoletni i w pełnem używaniu praw obywatelskich będący członek rodziny śp. fundatora, mieszkający stale w Królestwie, lub Galicji. Godność zastępcy rodziny śp. fundatora wobec fundacji zatrzymuje wybrany dożywotnie, chybaby dobrowolnie zrzekł się tejże. Zastępca rodziny śp. fundatora otrzymywać będzie corocznie od Wydz. kraj. wiadomość o stanie majątku i dochodów fundacji i będzie miał prawo w charakterze doradcy przedstawiać Wydziałowi krajowemu wnioski co do lokacji majątku i użycia dochodów fundacji. Obowiązany będzie udzielać zdania i wyjaśnień, jakichby Wydz. kraj. od niego w sprawach fundacji mógł zażądać. Wyborem takiego zastępcy winna się zająć w moc listu fundacyjnego, na wezwanie Wydz. krajowego sama rodzina ś. p. fundatora, aby najdalej do dnia 1 września 1884 r. włącznie, przedłożyli Wydz, krajowemu dowody wykazujące, że należą do rodziny śp. fundatora, poczem wydane im zostaną karty legitymacyjne, celem wzięcia udziału w wyborze zastępcy rodziny, który odbędzie się dnia 15 września 1884 r. w departamencie III. Wydz. krajowego. o godzinie 12 w południe. Koszta podróży i wszelkie wydatki. z wyborem połączone, zwrócone nie będą i poniosą je sami w wyborze udział biorący. Jeżeliby zaś rodzina śp. fundatora, zastępcy takiego dla spraw fundacji z jakichkolwiekbądź powodów wybrać nie mogła lub niechciała, lub jeżeliby wybrany obowiązków swoich względem fundacji z jakichkolwiek powodów spełniać nie chciał lub nie mógł, w takim razie sprawy fundacji załatwiane będą bez współudziału rzeczonego zastępcy tak długo, dopóki rodzina ś. p. fundatora nowego następcy nie wybierze, a wybrany do spełnienia swych funkcyj się nie zgłosi.

Wykaz XX. Składek na rzecz powodzią dotkniętych, które wpłynęły do kasy banku krajowego na ręce naczelnego dyrektora tegoż banku p. A. Wrotnowskiego:

Młodzież akademicka, czysty dochód z wycieczki do Zimnej wody 539.30, Kraj. Stow. Czerw. Krzyża imieniem Jana Lisiewicza 2 zł., St. Markiewicz 30 złr., ze skarbony d. 16. b. m. 1.82, Tow. zaliczk. w Złoczowie z czystego zysku za r. 1883 35.46, Urząd parafialny w Jarczowie składka kościelna 6 złr., ks. kanonik Stańkowski 10 zł., J. Lilienfeld z Bożykowa 50 złr., Wydział Rady pow. w Kołomyi 100 złr., Wydział Czytelni akad. składki 35.59, dr, Gryziecki 10 zł., ze skarbony d. 17 b. m. 20 ct., Marja i Kazimierz Obertyńscy 40 złr., prof. Gustaw Roszkowski 10 zł., ks. Zawirski z Mielnicy składka kościelna 20.24, uczniowie szkoły ludowej w Kabarowcach zrzekli się nagrody pilności 3 zł., uczniowie szkoły ludowej w Kamionce podobnież 2 zł., B. Wierzchlejski 5 złr., ks. Ant. Woliński w Koszyłowcach składkę kościelną 6.05, Redakcja *Wieńca* i *Pszczółki* składkę 2.20. Ogółem do dnia 19go b. m. wpłynęło do kasy Banku krajowego 43.379 złr. 87 ct.

Dla powodzią dotkniętych nadesłano do naszej redakcji gld. 1·50 zebranych w Staremsiole.

Zjazd pedagogiczny w Tarnowie wybrał do zarządu głównego wszystkich poprzednich członków, i przyjął zaproszenie miasta Przemyśla na rok przyszły.

Kolbuszowa, 20go lipca. Z grupy większych posiadłości wybrani do tutejszej rady powiatowej pp. Błotnicki Teodor, wł. dóbr, dotychczasowy wiceprezes; Hippmann Karol, wł. dóbr, Hupka Kazimierz, wł. dóbr; Kozłowiecki Czesław, wł. dóbr; Niewiarowski Henryk, dzierżawca dóbr; Richter Sylwester, c. k. adjunkt sądowy; ks. Szajnok Franciszek, kanonik; Zdulski Maksymiljan, dzierżawca dóbr. — Do ukonstytuowania się nowo wybranej Rady wyznaczony jest dzień 6go sierpnia.

Jarosław 17. lipca. Z kurji wielkiej posiadłości wybrani dzisiaj: August ks. Czartoryski z Sieniawy, Edward Micewski, notarjusz Władysław Janicki z Radymna, Marynowski Mieczysław, Zbyszewski pełnomocnik dóbr Zaszyckich, Roman Zucker, X. Markiewicz, Zdzisław Younga, Włodzimierz Ustrzycki.

Czortków, 18. lipca. Do Rady powiatowej z kurji większych posiadłości wybrani: Właściciele dóbr: Mikołaj Wolański, Władysław Ochocki, Kalikst Ochocki, Ignacy Potocki, Kornel Horodyski, Piotr Plattner, Stanisław Rudrof, Spiridion Wachowicz, dr. Antoni Czaczkowski adw. krajowy, Aleksander Ruszczyński inspektor szkół i ks. Sanojca przeor OO. Dominikanów.

Rohatyn 17 lipca. Z grupy większych posiadłości wybrani: Bittner Jakób dzierż. dóbr, hr. Klem. Dzieduszycki właść. dóbr, hr, Stan. Krasicki właść. dóbr, Izydor Kowalewski właściciel dóbr, Rom. Limanowski przełożony obszaru dworskiego, Tadeusz Madejski właściciel dóbr, Seweryn Manasterski przełoż. obszaru dwors., Edm. Wołodkowicz właść. dóbr, Wład Tustanowski. właść. dóbr, Hip. Zaręba proboszcz obrządku łac.

Husiatyn 17. lipca. Z większych posiadłości wybrani: 1. Tomasz Horodyski, 2. ks. Roman Czartoryski, 3. Seweryn Korytko, 4. Władysław Potocki 5, Gustaw Strawiński, 6. Bronisław Horodyski, 7. Antoni Brzuszkiewicz, 8. Józef Morawiecki, 9. Ignacy Wachowicz, 10. Kajetan Padewski, kancelista sądowy.

Sensacyjną wiadomość z Wiednia podaje jedna z tamtejszych lokalnych korespondencyj: dnia 17 b. m. na Aserstrasse miał paść na ulicy handlarz węgla Pusta, i w kilka godzin skonał na cholerę w klinice dra Nothnagla. Nazajutrz miało zachorować trzy osoby. Dzienniki inne nie podają o tem żadnej wiadomości, a zatem musi zachodzić zmyślenie.

Z Warszawy donoszą o zgonie weterana wojsk polskich Bolesława Michalskiego, 97 letniego starca, któremu w r. 1812 po przeprawie przez Berezynę amputowano odmrożoną nogę.

„Na pomoc“, — zbiorowa jednodniówka na dochód ofiar wylewu, wyszła już w Warszawie w objętości 5 arkuszy druku z ilustracjami i nutami.

Odessa 17. lipca. Parowiec „Carowa“ przywiózł tutaj pierwsze krzaki herbaty, przeznaczone do Suchum, gdzie mają się odbyć próby aklimatyzacji i uprawy herbaty w Rosji.

Juliusz Schutt przez długie lata zajmujący stanowisko buchhaltera we fabryce p. L. Zieleniewskiego, w Krakowie zmarł po długiej i ciężkiej chorobie dnia 16 bm., przeżywszy 50 lat. W pamiętnym r. 1863 na pierwszy odgłos powstania śp. Schutt był jednym z pierwszych, którzy pospieszyli na pole walki w obronie Ojczyzny. Wkrótce jednak schwytany w jednej potyczce przez nieprzyjaciół, przebył przeszło dwa lata w ciężkiej i twardej niewoli, zagnany przez Rosjan na Syberję. Wróciwszy wreszcie ztamtąd, zajął napowrót poprzednie stanowisko jako buchhalter we fabryce p. Zieleniewskiego, lecz wskutek przebytych na Syberji trudów, w ostatnich czasach kilkakrotnie ciężko zapadał na zdrowiu. Zmarły prawem postępowaniem i szlachetnym charakterem zjednał sobie w Krakowie licznych przyjaciół i znajomych. Od początku założenia Towarzystwa Muzycznego należał stale jako członek czynny, biorąc gorliwy udział niemal we wszystkich publicznych produkcjach muzykalnych tegoż towarzystwa.

Ocaleni podróżnicy podbiegunowi. Telegram z Berlina donosi: Parowce „Thetis“ i „Bear“ przybyły wczoraj do St. Johns (N. Findlandja), z 6 żyjącymi członkami ekspedycji podbiegunowej meksykańskiej wysłanej pod wodzą por. Greelyego. O wyprawie tej pisaliśmy ongi obszernie. Liczyła ona 25 ludzi, z których tylko 6 ocalało. Siódmy umarł w drodze. Żyjących odnalazła „Thetis“ 22. czerwca niedaleko przylądka Sabini. Inni umarli z głodu. Greely dotarł do 83° szerokości, a 44° długości geograficznej. Tu z góry wysokiej na 2.000 stóp nie widział kraju ani na północ, ani na wschód północny, ale zobaczył Grenlandję na północny zachód.

Korespondencja redakcji. Pani J. Hen. we Lwowie. Obecnie już nazwiska zmieniać nie podobna. Możemy to uczynić chyba przy drukowaniu następnej pracy!

Jubileusz bł. Jana z Dukli zakończył się wczoraj we Lwowie pod przykrem wrażeniem nieszczęścia, jakie dotknęło Duklę w nocy z d. 18 b. m. Kiedy tam 300 rodzin płakało na dymiących gruzach swego mienia, we Lwowie odbywały się końcowe nabożeństwa uroczyste. A więc z rana procesja na placu bernardyńskim z celebrą infułata Mosinga, a po południu nieszpory z kazaniami.

Około godz. 4 zaczęły się ściągać ze wszech stron bractwa ze wszystkich parafij lwowskich 3 obrządków z procesjami. Żadna z nich nie wchodziła do kościoła, lecz stawały porządkiem szpalerowym od wielkich drzwi kościoła OO. Bernardynów aż na plac Marjacki. O godz. 5 nadszedł z ratusza orszak stowarzyszeń i korporacyj z reprezentacją miejską, a w krótce potem rozpoczęła się wielka procesja. Na czele tedy szedł oddział ochotniczej straży ogniowej, a za nim w nieprzejrzanym łańcuchu pośród tłumów zalegających place i ulice, przewijały się bractwa z chorągwiami i obrazami wśród odgłosu dzwonów i śpiewów nabożnych. Za bractwami ciągnęły zakony Franciszkanów i Dominikanów, potem dopiero korporacje również ze światłem i chorągwiami. Szczególnie imponująco wystąpili murarze, bo w paręset ludzi niosąc wotum ofiarowane przez siebie — serce srebrne.

Po alumnacie łać. postępowało 24 panien w bieli z zielonemi wiankami na głowach, a za niemi reprezentacja miasta z prezydentem, poprzedzając konwent OO. Bernardynów, który niósł srebrną trumienkę z relikwiami błog. Jana Duklana, za nim zaś ks. Władyka Pełesz, ks. arcybiskup Isakowicz i ks. biskup Morawski i niezliczone tłumy ludu – lekko licząc 30.000; a straż ochotnicza wytężała wszystkie siły, by duchowieństwo ochronić od naporu. U drzwi katedry łacińskiej ks. kanonik Zabłocki z kapitułą przyjął trumienkę i po krótkiej ceremonji, procesja poszła dalej, okrążając rynek. Z ulicy ruskiej wyszła na podwale, a potem ulicą Czarnieckiego powróciła o godzinie ½8 wieczorem do kościoła OO. Bernardynów. Tak się zakończyła oktawa jubileuszowa.

Teatr, literatura i sztuka.

W uniwersytecie jagiellońskim poruszono w ostatnich czasach kwestję utworzenia katedry filologji romańskiej. Znajomość gruntowna przynajmniej jednego z języków romańskich należy jako wymagana *facultas* do egzaminów wyższych. Wszystkie też uniwersytety austrjackie mają katedry filologji romańskiej, nie mają jej tylko uniwersytety krakowski i lwowski, tak, że nawet braknie egzaminatorów przy egzaminach, w których wzmiankowana co tylko umiejętna znajomość jednego przynajmniej z języków romańskich jest wymaganą. Brak egzaminatorów stał się też powodem poruszenia kwestji utworzenia katedry. Dziwnym się jednak okazał stan rzeczy, jaki u nas panuje. W kraju, w którym nieledwie każdy pięćdziesiąty człowiek udaje, że mu łatwiej wypowiedzieć myśli swoje po francusku, niż po polsku, nie ma kandydata na profesora filologji romańskiej! Zarząd uniwersytetu, wiedząc o tem z doświadczenia, że najłatwiej jest uzyskać utworzenie katedry wtenczas, kiedy się już ma do niej gotowego, uzdolnionego profesora, zaczął się starannie między możliwymi rozglądać kandydatami. Po próżnem poszukiwaniu kwalifikującej się do tego osobistości wśród krajowców i po dowodnem przekonaniu się, że wśród naszych stosownie uzdolnionego kandydata nie mastarano się znaleść między obcymi takiego, któreby, chociaż z czasem dopiero miejscowym warunkom wykładu mógł odpowiedzieć, można zaproponować na docenta filologji romańskiej przy uniwersytecie jagiellońskim. Udało się nareszcie znaleść takiego kandydata w osobie dra Emila Freymond, syna Francuza, będącego lektorem języka francuskiego w Wrocławiu, urodzonego z matki Polki (nawet Krakowianki) i znającego przez to o tyle przynajmniej nasz język, żeby się w przeciągu niezbyt długiego czasu mógł do podjęcia wykładu w języku polskim należycie przysposobić. Na zapytanie prywatne pan Freymond przyjął zrazu ofiarowane mu miejsce, kiedy mu jednak doniesiono oficjalnie, że zarząd uniwersytetu postanowił go podać na kandydata do docentury przy uniwersytecie krakowskim, odpisał, że propozycji przyjąć nie może, bo uniwersytet heidelberski, przy którym był dotąd docentem, dowiedziawszy się, że ma zamiar opuścić Heidelberg dla Krakowa, ofiarował mu miejsce rzeczywistego profesora. Pokazuje się więc, że wybór zarządu uniwersytetu krakowskiego był usprawiedliwiony i trafił od razu na dobrą siłę naukową, kiedy znający jego zdolności uniwersytet heidelberski puścić go nie chciał. Z całego pięknego zamiaru pozostała więc tylko kwestja: zkąd wziąć uzdolnionego kandydata!

Madame Judio podpisała układ co do podróży artystycznej w roku 1884 –1885 po Ameryce. Artystka ma zagwarantowanych 210 występów po 5.000 franków, weźmie więc za sezon miljon i piędziesiąt tysięcy franków: Impresario Grau ponosi wszystkie koszta utrzymania. Artystka wyjeżdża 1 września do Ameryki.

Paulina Lucca wystąpiła 14 b. m. po raz ostatni jako „Carmen“ w Londyńskiej „Italian Opera“ i wyjechała do Ischl.

Liszt wyjechał z Weimaru do Bayreuth objąć tam honorowe przewodnictwo przedstawień „Parsifala“, tudzież zaszczycić swoją obecnością ślub wnuczki swej Danieli Bylow.

Gospodarstwo przemysł i handel

Biuro informacyjne dla eksportu i importu. Lwowska Izba handlowo-przemysłowa, wspólnie z austr. węg. stowarzyszeniem eksportowem, z niż. austr. stowarzyszeniem przemysłowem i z Muzeum orjentalnem chce urządzić „biuro informacyjne dla eksp. i importu“, którego będzie zadaniem, oprócz innych celów ważnych, także zbieranie informacyj o firmach w krajach naddunajskich, na Wschodzie, w Rosji, Hiszpanji, Portugalji, tudzież w krajach zamorskich. To biuro informacyjne, które zapewnione ma silne poparcie wys. c. k. Ministerstwa handlu, wejdzie w życie już w czasie najbliższym i będzie wiarygodnym organem centralnym dla referencji handlowych. Zanim jednak nastąpi ukonstytuowanie tego biura i możność korzystania z jego pośrednictwa, wskazanem jest, aby kupcy żądający od c. k. konsulatów informacji szczególnie o stosunkach na placach zamorskich, w ślad za pierwszem pismem referencyjnem wysłali odpis tegoż zaraz pocztą najbliższą, gdyż listy do krajów odległych, jak wiadomo z doświadczenia, często giną. Zapytania do c. k. konzulatów przesyłane być mogą także za pośrednictwem Izb handlowych i przemysłowych lub też innych korporacyj, których wiza na podaniach miałaby znaczenie polecenia.

Ostatnie wiadomości.

Krajowa Rada szkolna odebrała Bazyljanom gimnazjum w Buczaczu.

Pan namiestnik wyjechał wczoraj do Wiednia w sprawie zapomogi i terminu zwołania sejmu.

Fejleton Nr. 9.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ

przez Alberta Delpit.

(Ciąg dalszy.)

Wiedziała co robi i co mówi. Wszystko u tej kobiety było naprzód obliczone. Była czułą, rozmarzoną przed objadem, aby kochanek niczego się nie domyślił, a na wieczór zrywała z nim brutalnie, aby czytać w oczach jakie wrażenie wywrze to wyznanie. Teraz już wątpić nie mogła. Zerwanie było uwolnieniem, dobrodziejstwem dla Maksymiljana. Pragnęła czegoś więcej. W słowach jej brzmiała teraz skarga cicha, pełna słodyczy i melancholji. Chciała kochanka do zwierzeń doprowadzić.

— Gdybyś był innym Maksiu!... na wieki byłabym twoją została!... Czy możesz jednak powiedzieć z ręką na sercu, żeś mnie ukochał tak, jak na to zasługiwałam? Co dzień niemal słyszeć musiałam o twojej podróży która nas wkrótce rozłączyć miała! Zastanawiając się nad wszystkiem, powzięłam smutne przekonanie, iż bardzo szczupłe miejsce w sercu mi wyznaczyłeś, skoro nawet czczej sławy dla mnie nie chcesz poświęcić.

Maksymiljan drgnął, prawdę powiedziała! Nie poświęcił — że przed kilku godzinami bez wahania tej samej sławy Dianie?

— Mam jeden przymiot niezwykły u kobiet... wolę niezłomną. Skoro chcę czego, tak się stać musi! Postanowiłam wyleczyć się z miłości dla ciebie, choćby mnie nie wiem ile to miało kosztować. Oswajałam się powoli z myślą, iż odjedziesz i ja cię utracę. Tem łatwiej mi to przyszło, iż cię co dzień widywałam, a widując powtarzałam sobie bez ustanku, że trzeba o tobie zapomnieć, lub skazać się na srogie cierpienia gdy odjedziesz. Skoro potrafiłam oswoić się z myślą o życiu bez ciebie... przebyłam już najtrudniejszą drogi połowę... A jednak gdybyś tak nie odjeżdżał... gdybyś chciał był szczerze przy mnie pozostać... z jakąż radością — powtarzam, byłabym twoją na wieki!...

Fałsz odzywał się w każdem słowie tej tyrady patetycznej, wszystko było niejasne i zagmatwane. Czy Henryce szło o szczerość? Ona sobie naprzód plan cały ułożyła i ściśle go się trzymała. Albo Maks odpowie poprostu: — Zostaję! kochajmy się jak dotąd. — Wtedy ona odniesie zwycięztwo nad Dianą; lub też nic nie odpowie, a wtedy zerwanie od niej wyjdzie. Kobiety ogólnie, a częstokroć i mężczyźni o to się troszczą najbardziej, żeby ich nie porzucano. Pani Rocher liczyła również na próżność podrażnioną. Myślała iż dotknie tem do żywego Maksymiljana gdy mu rzuci w twarz brutalnie: — Nie kocham cię! Bywaj zdrów! — Może zraniony w miłości własnej zechce ją zatrzymać? może oszukany pozorną dobrocią i łagodnością dawnej kochanki, wpadnie w sidła i zwierzy jej się z miłością namiętną dla Diany? Przeliczyła się tym razem. Maks posiadał dumę szlachetną ale nie był próżnym małodusznie. Znajdywał całkiem sprawiedliwem, iż skoro on nie kocha, i jego kochać przestano. Jakże mógłby zwierzyć się z tem Henryce, o czem dotąd nie śmiał wspomnieć wyraźnie przed Dianą? Zresztą jak zwykle tak i teraz, pani Rocher była w rozterce zupełnej z taktem i prostą przyzwoitością. Jakże mogła przypuścić, iż człowiek tak delikatny i tak dobrze wychowany, przejdzie od razu z roli kochanka do roli przyjaciela, spowiadającego się z miłości dla innej.

— Pani — odezwał się wreszcie — nie usłyszysz odemnie żadnych wymówek. Oddałaś mi twoją miłość bez kokieterji, odbierasz ją nazad bez wykrętów. Poddaję się bez szemrania twojemu wyrokowi. Nie kochasz mnie? Widocznie nie zasługuję dłużej na zaszczyt, który mi czyniłaś przenosząc nad innych. Kochałaś mnie!... to wystarczy abym był twoim wiernym sługą przez życie całe... Dziś czy za lat dwadzieścia, gdybyś pomocy mojej potrzebowała, skiń tylko a stawię się na rozkazy.

I oto wszystko co jej odpowiedział. Nie tylko przyjmował zerwanie, ale uważał je za rzecz nieuniknioną! Nie myślała w tej chwili o cieniu który ją osłaniał. Zerwała się dumnie wyprostowana grzebiąc nogą piasek miękki ruchem nerwowym. Maksymiljan ujrzał w całym blasku jej twarz bladą śmiertelnie i oczy ciskające gniewu pioruny. Stała chwilę nieruchoma; czując jednak, że nie potrafi dłużej zapanować nad wściekłością która ją ogarnia, zaczęła szybko ku miastu pomykać, ręką odsunąwszy Maksa. Młody człowiek wziął gniew za wybuch boleści, ruch ręki za znak pożegnania. Pobiegł za nią i ujął jej dłoń w obie ręce.

— Żegnaj mi więc pani skoro taka wola twoja! — zawołał.

— Żegnam! — szepnęła niezrozumiale, aby głosem nie zdradzić burzy wrzącej w łonie.

Ukłonił się z uszanowaniem i odszedł w inną stronę wyrzucając sobie, że źle z nią postąpił. Obawiał się, czy nie zapoznał uczucia szczerego, i czy nie zranił nadto boleśnie kobiety, bądź jak bądź do niego przywiązanej? Ludzkość składa się z samych przeciwieństw. Najrozumniejsi i najinteligentniejsi bywają najnaiwniejszymi, a najlepsi i najłagodniejsi zostają czasem srogimi i nieubłaganymi.

Henryka dotąd z miejsca się nie ruszyła. Wzrok wytężyła ścigając nim Maksymiljana, póki nie zniknął w cieniach nocy. Usta jej się zapieniły, a krzyk wściekły wyrwał się z piersi. Pogroziła odchodzącemu pięścią zaciśniętą i głucho zawołała:

— Oh! jak ja się zemszczę!

Istota ludzka gdy cierpi sercem, poddaje się cierpieniu z rezygnacją, gdy atoli zrani się tylko jej dumę szatańską, burzy się i myśli o krwawym odwecie. Opuścić kobietę która nas sercem ukochała, jest barbarzyństwem; porzucić zaś taką która nas kocha dla zadowolenia próżności, jest czynem wielce niebezpiecznym. Pierwsza może z czasem stratę przeboleć i zostać obojętną; druga stanie się na resztę życia wrogiem nieprzejednanym!

Nazajutrz skoro dzień oświadczyła Henryka pani Maublanc kategorycznie, iż odjeżdża natychmiast i odjechała istotnie, mimo zaklęć i zatrzymywań jak najczulszych.

Prosta grzeczność nakazywała pani Rocher pożegnać się z mieszkańcami w Vairs przed odjazdem; nie miała na tyle odwagi! Bała się może, iż nie będzie dość panią siebie i nie potrafi utaić burzy sercem miotającej. Dość na tem, iż skończyła na posłaniu Dianie słów kilku na prędce skreślonych, podając za powód wyjazdu nagłą zmianę w jej zdrowiu, która wymaga porady natychmiastowej jej ordynarjusza w Paryżu.

W czemże to obchodziło margrabinę! Ciąż myśl Henryki była nią zajęta tak wyłącznie, ona zapominała o pani Rocher jak i o całym świecie! Była w siódmem niebie! Życie w nią wstępywało razem ze szczęściem. Maksymiljan prawie już teraz przez dzień z zamku nie wychodził. Na jego ramieniu oparta Diana stawiała piewsze kroki, najprzód w słońcu na miękkim piasku, którym dziedziniec był wysypany, później przechadzając się zwolna wzdłuż ulicy jasionowej. Była to cudowna sielanka, ozłocona gorącemi dotąd słońca promieniami. Mimo iż zbliżał się koniec września, lato nie chciało jeszcze zejść z tronu kwiecistego i nie pozwalało zasiąść na nim smutnej i dżdżystej jesieni. Sił z dnia na dzień Dianie przybywało, wkrótce zatem lekarz nakazał dłuższe przejażdżki, bądź konno, bądź w powozie i młodzi błądzili po polach, lasach, nad brzegiem morza, a z każdej takiej wycieczki Diana wracała zdrowsza i weselsza. Nie zamienili z sobą ani jednego słówka o miłości, wiedzieli jednak doskonale, że kochają się nawzajem. On nie śmiał wyznać wstrzymywany anielską czystością tej kobiety, która cześć swoją powierzyła mu z całą ufnością, a ona? Ona sercem odgadywała, jak wzniosłem jest uczucie, które tak milczeć potrafi! Tygodnie w ten sposób mijały. Pierwsze dni października były jeszcze jasne, ale już znacznie chłodniejsze.

Dawno z twarzy pani de Tandray zniknęły ślady choroby. Promieniała zdrowiem, piękność jej całym blaskiem kwitnęła. Nawet głos, ten głos łzy wyciskający, brzmiał teraz czarem nieznanym, wznosił się do szczytu potęgi, cieniując dziwnie przejmująco każdą pieśń miłości.

Katarzyna wróciła od dawna do Paryża, pani de Kersaint, także miała w tych dniach z Vairs odjechać. Czasem gdy mu podagra nie dokuczała przyjeżdżał na obiad i dziadunio z Gemmą. Wieczorem całe małe kółeczko zamkowe odprowadzało staruszka i małą Arabkę. Diana była rada każdej takiej wycieczce, która pozwalała jej chwilkę dłużej cieszyć się towarzystwem Maksymiljana.

Jedyną teraz troską Diany było oczekiwanie zrana godziny błogosławionej, kiedy Maks się pojawiał. W nocy tylko o tem marzyła, w dzień liczyła minuty z sercem bijącem, z dreszczą rozkoszną po ciele przebiegającą. Razu pewnego puścili się konno na przełaj w pełnym galopie przez łąki i ścierniska. Ranek był ciepły, prześliczny. Gdyby nie gałęzie na drzewach, mocno już z liści ogołocone, nic by jesieni nie przypominało. Zatrzymali się dopiero u stóp pagórka na którym obracały się szybko olbrzymie skrzydła wiatraka; za młynkiem niewielka łączka zieleniała dotąd nie skoszona, a na niej pasły się mając trawy w bród, krówki tłuste i rosłe rasy normandzkiej.

— Chcesz się napić mleka śliczotko? — Maks konia wstrzymał.

— Chętnie Maksiu... podaj mi rękę,.. chcę zsiąść z konia.

Skinęli na wyrostka zamurdzanego ze strzechą włosów na głowie, które widocznie nigdy albo nader rzadko spotykały się z grzebieniem. Stał on na progu młyna z palcem w gębie, oczami głupiemi, wołowatemi, wpatrując się w przyć byłych.

— Potrzymaj nam konie kochanku — rzucił chłopcu Maks dwie uzdeczki. — Chcemy napisię mleka w młynie.

Chłopak skoczył raźno. Wiedział że to pachnie kilku sous'ami, a nie byłby czystej krwi Normandczykiem gdyby nie lubił łatwego zarobku.

I młynarka przyjęła ich najsłodszym uśmiechem, ofiarowała się nawet sama mleka świeżego nadoić. Przyniosła je do altany obrosłej po prostu fasolą, w pośród niewielkiego ogródka warzywnego, z widokiem na szmat łąk szmaragdowych i na lasek niedaleki świecący zdala rozmaitością barw jesiennych. Otaczała ich w tym kąciku dotąd zielonym cisza uroczysta. Przerywał ją tylko turkot młyna monotonny, nawoływanie oraczów na niwie sąsiedniej i od czasu do czasu, szelest liści zeschłych, którymi igrał wietrzyk bądź z drzew je zrywając, bądź unosząc takowe z ziemi ku niebu.

— Ach śliczotko! śliczotko! — Maks westchnął. — Czemuż chwile tej podobne nie mogą trwać wiecznie!

Spotkały się ich źrenice. Młodzieniec otoczył delikatnie ramieniem wiotką kibić Diany, ona główkę na jego piersi złożyła. Nachylał się ku niej coraz bliżej drząc cały... zamknęła oczy blednięjąc.

— Kocham cię!... — usta Maksa gorączką pałające z cicha wymówiły.

Milczenie głuche zapanowało. Diana pierwsza próbowała uwolnić się z jego objęcia. Gdy chciała powstać zatoczyła się jak pijana, musiał znowu podtrzymać ją ramieniem. Przeszli przez ogród powoli nie mówiąc do siebie, on wzrokiem ją pożerał, ona w dal patrzyła. Wsiedli na koń i tym razem bitym gościńcem do zamku wracali. Cóż mogliby jeszcze sobie powiedzieć? Że się kochają? Czyliż dawno już o tem nie wiedzieli! Nie był dotąd jej kochankiem, dusze ich jednak złączyły się na wieki w tym pierwszym długim pocałunku.

Pożegnali się ręki uściśnieniem pod zamkową kolumnadą. Maksymiljan obiecał się na obiad z Gemmą. Dziadek miał atak podagry, musiał więc zostać w domu.

Gdy zjawił się napowrót z małą Arabką, około piątej mrok już zapadał. Maksa zatrzymał na wstępie pan de Morère, chcąc go się w czemś poradzić; Gemma weszła sama do salonu w którym w fotel wciśnięta dumała margrabina. Lubiła tę małą od owej sceny naiwnej po śniadaniu w Tréport, kiedy to bukietem z róż starała się hołd niejako oddać Dianie i objawić swoje dla niej uwielbienie. Gemma zresztą była zawsze czemś należącem do Maksymiljana.

— Chodź uściskaj mnie dziecię! — słodko przemówiła do Arabki — i usiądź tu bliziutko.

Zamiast jednak uściskać margrabinę, Gemma stanęła nieruchoma, wpatrując się w nią dziwnie tym wzrokiem głębokim a płomienistym którym zdawała się myśli nawet cudze na wskróś przenikać.

— Dziękuję ci siostro! — przemówiła wreszcie tonem śpiewnym i przeciągłym. — Przyjaciel mój jest szczęśliwy i nie cierpi więcej.

Diana osłupiała. Co znaczył ten frazes dziwaczny i zaco jej Gemma dziękuje? Zauważyła również, iż po raz pierwszy Arabka jej „*ty*“ powiedziała. Dziecię uśmiechnęło siłę łagodnie.

— Mój przyjaciel z niczem nie zwierzył się przedemną a jednak wiem, że ma niebo w sercu! Odgadłam że ciebie kocha nad wszystko, zanim tyś się o tem dowiedziała.

I powoli, głosem spokojnym, monotonnym, niby chór w greckiej tragedji, zaczęła jej opowiadać długo i szeroko, jakie męki przeszedł Maksymiljan, gdy Diana zdala od niego umierała, jak nieraz wracał równo ze dniem dopiero aby paść na łóżko nierozebrany; jak zamiast zasnąć, łkał tylko głucho i jęczał całemi godzinami. Mówiła dalej, jak dzień po dniu życie w niego wstępywało, aż dziś wreszcie wrócił cały rozgorączkowany, rozpromieniony; domyśliła się więc od razu iż musieli wyznać sobie nawzajem, że się kochają. Ta spowiedź naiwna dowodziła zmysłu dostrzegawczego, który posiadała w tak wysokim stopniu milcząca zwykle dzieweczka. Gemma była niewolniczo przywiązana do pana swojego, wiecznie na straży, nawet sen jego badała.

Wiedziała że szczęście może mu przyjść tylko od Diany; dziękowała jej więc widząc go szczęśliwym. Margrabina słuchała w zachwyceniu. Dość było daty porównać aby zrozumieć iż Maks pokochał ją od owej pierwszej chwili gdy spotkali się przypadkiem na drodze między *Eu* a *Treport*

Gdy Maks wszedł do salonu, Gemma objęła go wzrokiem płomienistym przez krótką chwilę i wyszła. Po cóż miała się tłumaczyć? Zrozumieli ją oboje. Nie chciała im przeszkadzać, szła zaś czuwać nad nimi. Upadli sobie w ramiona i czas jakiś w tym niemym uścisku pozostali. Szelest kroków zbudził ich ze snu uroczo - czarownego. Gemma wracała sama, a za nią tuż pan Morère się pojawił. Maks spędził wieczór rozkoszny. Do północy Diana nie wstała od fortepianu, śpiewając to wszystko co lubił. Z piersi jej lały się potokiem tony rzewne, miękkie, perliste. Gdy patrzyła na niego, w jej oczach wilgotnych i zamglonych czytało się najwznioślejszy hymn miłości. Gdy się wreszcie rozejść musieli, dusze ich połączyły się na wieki. Poruszali się na pozór, ale wiedzieli, że myślami będą tuż jedno przy drugiem.

Maks Gemmę odprowadziwszy, nie miał odwagi zamknąć się w czterech ścianach domu. Potrzebował odurzenia; chciał czoło rozpalone ochłodzić ostrym wiatrem nadmorskim. Błądził po brzegu przez godzin kilka, i zaledwie wstrzymać się potrafił, żeby nie opowiedzieć o swojem szczęściu falom spienionym, skałom milczącym i gwiazdom lśniącym na niebie prześlicznym i niebieskawym lazurze. Wrócił dopiero z pierwszym brzaskiem na widnokręgu. Usnął marząc rozkosznie. Skoro oczy rano otworzył, już myślą był przy Dianie. Czekała go w zamku przed pierwszą. Czem zapełni chwile, które go dzielą z szczęściem jedynem? Nigdy mu się jeszcze czas tak długim nie wydał.

Wybiła wreszcie godzina, tak niecierpliwie oczekiwana. Diana przyjęła go w gabinecie japońskim. Tam była pewną, iż nikt nie przerwie im słodkiego sam na sam. Patrzyli przez chwilę na siebie, dłoń w dłoni, oko w oko. Usiadła wreszcie, a on ukląkł u jej nóg.

— Kocham cię *Śliczotko*, boś piękna, boś dobra, kocham cię! Gdybyś mogła czytać w sercu mojem, nie znalazłabyś tam myśli jednej, któraby nie była dla ciebie. Jesteś mojem słońcem i rozkoszą, mojem szczęściem i nadzieją. Życie bez ciebie wydaje mi się puste i bezbarwne, z tobą to raj na ziemi, to zachwyt bez końca! I moglibyśmy żyć tak długo, nie spotkawszy się nawzajem! I mogłem przejść obok ciebie, nie poznając kim jesteś! Każdy z nas śni o istocie idealnej, którą bujna jego fantazja młodzieńcza stroji w piękność wszelaką, wyobraża ją sobie anielsko-czystą, anielsko-doskonałą... Tyś wcieleniem marzeń moich najśmielszych... Tyś piękna i dobra jak Anioł... kocham cię śliczotko!...

Słuchała go w niemym zachwycie, ukołysana słowami namiętnemi, które brzmiały w jej duszy, jakby śpiew najcudowniejszy ze stref nadziemskich. Odpowiedziała też głosem drżącym i urywanym:

— I ja cię kocham Maksiu!... kochałam od pierwszej chwili, gdym na ciebie spojrzała... Pamiętasz?... tam, w tym wesołym parloarze, ozłoconym słońcem promienistem? Wrażenie, które w sercu unosiłam, było już miłością, a jam tego nie zrozumiała!... Właściwie... nigdym cię kochać nie przestała. Było to przypomnieniem bezwiednem, odbiciem wiernem uczuć powziętych w dzieciństwie. Potrzebowałam tylko nawiązać struny zerwane, i odszukać li w sercu węzły czułości niewypowiedzianej, która łączyła mnie z tobą w Birochère. I kobieta marzy o niedoścignionym ideale, o człowieku doskonałym, który mógłby stać się niejako jej duszy połową, jej towarzyszem nieśmiertelnym... Tyś moim ideałem... kocham cię Maksiu!...

Zapominali o świecie całym, o rzeczywistości nieubłaganej... w oczach im się ćmiło, usta ust szukały.

— Kocham!... — powtórzył raz jeszcze.

— Kocham!... — niby wierne echo, szepnęła Diana.

Rozmarzona, upojona, tonęła w morzu rozkoszy, gdy nagle olśniła ją błyskawica i od razu przytomność odzyskała, wracając myślą do rzeczywistości złowrogiej. Omdlewająca, próbowała jednak odtrącić Maksymiljana i głosem cichym, złamanym wyjąkała:

— Puść mnie! puść!...

A czując, że szałem uniesiony, opasuje ją coraz silniej ramieniem, załkała głucho i powtórzyła błagalnie:

— Puść mnie!... Na Boga cię zaklinam, puszczaj mnie!...

Nie był to opór ostateczny, na pół pokonanej wstydliwości. Nie! W tym krzyku rozpaczliwym, Maks odczuł cierpienie nad siły; ból serce rozdzierający. Stała teraz o ścianę oparta, z okiem błędnem, nieruchomem; dłonią cisnąc czoło jakby zbierała myśli rozpierzchłe w przestrzeni. Wszystko mieścił w sobie obłęd, który się czytało w jej źrenicach rozwartych szeroko i płonących ogniem gorączkowym. Upojona snem roz, koszny, nbezwładniona uczuciem namiętnem oddawała się bez zastanowienia. Widziała tylko miłość przed sobą, nie myśląc o jutrze. Teraz grzech ujrzała. Nie należąc do siebie, nie mogła sobą rozporządzać. Nie przez wzgląd na męża, który był łotrem nikczemnym; lecz przez wzgląd na siebie samą, która musiała czystą pozostać.

Jej matka! Ona nie chciała być córką swojej matki! Nie chciała skalać się jak tamta! Świat nie wiedział dokładnie, iż nie było drugiej kobiety, którejby upadek można łatwiej wytłumaczyć. Świat widziałby jedno tylko: iż matka miała kochanków, a jej córka ma ich także.

Wszystkie te ohydy dławiły Dianę, zabijając w niej żądzę wszelką, zmuszając do anielskiej czystości. Trzeba jej być podwójnie niepokalaną za siebie, i za tę nieszczęsną, która ją na świat wydała! Życiem swojem miała okupić życie tamtej; czystość córki, powinna była zmazać winy matki rozpustnej! Maks wpatrywał się w nią, osłupiały zmianą, która zaszła tak nagle. Wreszcie o krok bliżej się przysunął. Spojrzała mu w oczy wzrokiem łzawym.

— Błagam cię, mój najukochańszy, ulituj się nademną!... Nie jestem podłą zalotnicą, która się droży... Nie obwiniaj mnie, nie złorzecz, że cię skazuję na cierpienie, na męki piekielne!...

Wybuchnęła gorzkim płaczem. Czy Maks potrafi ją zrozumieć! Dostrzegła w jego wzroku zdziwionym pewnego wahania:

— Przez miłosierdzie Boże! — zawołała w uniesieniu namiętnem — nie potępiaj mnie!...

Gdybyś wiedział!... Ale nie powiem ci... nie mogę... to nadto ohydne!... Chociaż... wolałabym już wszystko ci wyznać, niż żebyś mnie miał posądzić o nikczemną, szatańską kokieterję!... Odpowiedz mi. Nie dobijaj tem milczeniem pogardliwem!...

Rzucił się na sofkę bezwładny, kryjąc twarz z jękiem bolesnym w dłonie rozpalone. Wyciągnęła wtedy ramiona do tego samego człowieka, którego o litość przed chwilą błagała:

— Bądź silnym za nas dwoje! Dość by ci było skinąć, abym posłuszna upadła w twoje objęcie. Czy myślisz, że ja również mojego szczęścia nie poświęcam? że ofiara tylko z twojej jest strony?

A gdy dalej milczał, nie mogąc z piersi ściśniętej słowa wydobyć.

— Nie oskarżaj mnie o fałsz i kłamstwo — prosiła głosem złamanym — nie oskarżaj nieszczęsnej, że rozniecіła pomimowoli ze swej strony w sercu twojem płomienie, których nie wolno jej podzielić. Przysięgam ci na lata nasze dziecięce, na pamięć czystej przeszłości, która nas łączy, przysięgam raz jeszcze, iż tylko święta powinność wstrzymuje mnie i nie dozwala oddać ci się zupełnie. Gdym przed chwilą upajała się twoimi pocałunkami, niby widmo złowrogie stanęła przedemną prawda nieubłagana. Muszę być czystą podwójnie... za siebie... i za inną jeszcze!... Chciej to zrozumieć... jeżeli możesz!... Ale mów do mnie, odpowiedz mi... i bądź przekonany, że jeżeli żądam od ciebie tej ofiary, to dla tego, iż ty jeden na świecie jesteś dość wielkim, dość szlachetnym, aby sprostać czemuś podobnemu.

Wybladły, drżący, podniósł na nią wzrok błagalny i ręce kurczowo załamał. Człowiek pospolity lękał by się okryć śmiesznością, nie porwawszy w ramiona tej kobiety kochanej i nawzajem kochającej! Maks przeciwnie, uczuł w sercu dziwną i wzniosłą przemianę. Tak, Diana jest szczerą, jej oczy nie oszukują, jej usta kłamstwem by się nie skalały. Odgadywał w jej słowach bezładnych, jakąś straszliwą tajemnicę, zrozumiał nadewszystko, iż żądała od niego ofiary nadludzkiej i miał na tyle dumy szlachetnej, iż spełnić takową postanowił. Porwał ręce Diany w swoje dłonie i do ust namiętnie przycisnął.

— Żegnaj mi więc! — jęknął.

— Chcesz odejść? Chcesz mnie opuścić? Na świecie całym mam tylko jedno serce, jedną czułość twoją, w którą wierzę, jak w Boga!

Krzyk ten przeniknął na wskróś Maksymiljana. Odezwała się w nim rozpacz do szczytu posunięta.

— Nie tylko błagam cię, abyś mnie oszczędzał, ale również abyś mnie bronił od myśli rozpaczliwych. Cierpieniem najstraszliwszem jest żyć zdala i nie widywać nigdy tych, których nad wszystko kochamy. Gdy będziesz przy mnie, dodasz mi odwagi wypełnić ofiarę wraz z tobą.

— Okrutna! Czegoż żądasz odemnie? Nie dość — że wyrzec się ciebie na zawsze? Trzebaż jeszcze widywać cię, mówić i upajać się czarem głosu twojego? A jeżelibym zapomniał o danej obietnicy? Jeżeliby miłość moja i twoja okazała się od naszej własnej woli silniejszą?

Podniosła z dumą jasne czoło.

— Lękam się mojej słabości, ale wierzę w twoją siłę! Gdybym ja padała, ty mnie powstrzymasz, gdybym ja czuła się pokonaną, ty będziesz zawsze zwycięzcą. To czego od ciebie oczekuję, jest szczytem bohaterstwa. Czyż myślisz, iż byłabym cię tak ukochała, gdybyś nie był o całe niebo wyższym od reszty ludzi?!

Maks nie wahał się dłużej. Rycerskość jego i wzniosłość duszy wstawiały się za Dianą. Im więcej nadludzkiem było to, czego od niego wymagała, tem zawsze wyżej rósł w własnym szacunku. Nie był to ból, któryby raz przetrwać potrzebował ale próba ciężka, odnawiająca się codziennie. Będzie więc zmuszony walczyć za nią i za siebie, unikać jej ust gdyby mu nastawiała, nie będzie mógł więcej upajać się czarem jej słodkich pacałunków. Opuścić kobietę kochaną na zawsze i wyrzec się jej posiadania jest srogiem cierpieniem, ale widywać ją i żyć obok niej bez nadziei żeby mogła kiedykolwiek do nas należeć, równa się mękom piekielnym Tantala. A jednak przystał na wszystko! Wytłumaczył jej tylko, iż odtąd muszą unikać pokus, którymby oprzeć się nie byli w stanie, iż zażyłość nawet powinna uledz pewnym zmianom. Najbezpieczniej może byłoby wrócić do Paryża.

Zaraz nazajutrz fakt dość ważny utwierdził Maksa w przekonaniu, iż trzeba odjeżdżać jak najrychlej. Gemma stała zwykle w oknie czy na progu, wiele razy Maks wychodził z domu lub wracał. Otóż od dni kilku spostrzegła żebraka w łachmanach opartego o mur przeciwległy. Znikał z posterunku, skoro Maks do Vairs wychodził lub wyjeżdżał. Wskazała go raz Maksowi. Dla czego stał zawsze w tem samem miejscu? Maksymiljan zbliżył się do żebraka, aby mu dać jałmużnę. Uderzyły go oczy niezwykłe żółtozielonkowate jak u kota, a przytem chytro i w koło latające niespokojnie.

Naraz znikł żebrak. W kilka dni później, Gemma zawsze na czatach ze sprytem wrodzonym jej rasie zwracała uwagę Maksa na kommiwojażera kręcącego się bezustannie około ich domu, a którego oczy dziwnie żebraka przypominały. Tym razem Maks pobiegł na zwiady. Dowiedział się iż kommiwojażer, wysiadł w hotelu*** właśnie tego dnia kiedy zniknął żebrak z horyzontu. Spotkał go razy kilka na swojej drodze, jakby to individuum, przybyło umyślnie do Tréport dla śledzenia kroków Maksa. Zaniepokoił się przez wzgląd na Dianę. Z niczem mu się nie zwierzyła co prawda a jednak z kilku jej słów niejasnych domyślał się niejednego. Wyjazd Katarzyny, pobyt przedłużony Fabiana we Włoszech wszystko wiązało się w pewną całość. Widocznie państwo de Tandray rozeszli się po przyjacielsku bez hałasu. Raz ten fakt przyjąwszy, reszta szła jak po nitce. Margrabia choć zdaleka, żonę kazał szpiegować. Zauważano jego często w Vairs odwidziny, wycieczki bliższe i dalsze z Dianą, notowano je sobie zapewne i mężowi o nich donoszono.

Nie wspominał o tem margrabinie. Po cóż miał ją niepokoić? Nastawał atoli usilnie, aby czemprędzej wracano do Paryża. Ostatnich zatem dni października wyjechali pan de Morère i Diana, Gemma im towarzyszyła. Maks prosił o to Dianę, na co ona przystała z prawdziwą radością. Miała Gemmę zatrzymać przez kilka miesięcy u siebie. Co za szczęście! mogła z nią o „Maksiu“ mówić po dniach całych! Diana widziała w tem tę tylko intencję delikatną. Maks atoli miał jeszcze i cel inny na myśli. Gemma miała czuwać w Paryżu, podczas gdy on będzie cały Tréport przetrząsał. Skoroby spostrzegła kogoś podejrzanego, nakazał jej, żeby go bezzwłocznie o tem uwiadomiła.

Mimo nalegań Diany, Maks cały tydzień jeszcze bawił w Tréport. Nie mógł wziąć za powód przyjemność pobytu nad morzem, gdyż czas był szkaradny; deszcz lał strumieniami, a bałwany morskie brudne, szare, jak i niebo nad niemi, popychane gwałtownie wichrem północnym rozbijały się z hukiem niesłychanym o skały granitowe. Wspominał więc tylko o pracy ważnej, o sprawozdaniu z ostatniej podróży, które musi raz wykończyć dla „Towarzystwa geograficznego.“ Od tylu miesięcy czeka na ten manuskrypt a zawsze nadaremnie! Za tydzień będzie wolny na pewno! Na dworcu pożegnali się zimno, podług wszelkich prawideł światowego kodeksu wobec kilkudziesięciu osób kąpielowych, zmykających czemprędzej przed deszczem i hukiem fal morskich na spokojne leże zimowe. Ktoby był umiał jednak śledzić ich oczy, ileż byłby w nich wyczytał czułości i miłości wzajemnej. Maks czas jakiś wzrok wytężał, goniąc nim pociąg siłą pary unoszony, póki tylko bodaj wąska wstęga dymu z komina z oczu mu nie zniknęła.... Pociąg ten całe życie mu zabierał!...

Wziął się nazajutrz skoro świt do roboty. Przetrząsł w Tréport wszystkie zakamarki, od hoteli pierwszorzędnych aż do zajazdów najnędzniejszych, gdzie sama hołota się mieściła. Badał wszystkich, od urzędników i posługaczy na kolei, po hotelach i szynkach aż do służby kąpielowej, która ze smutkiem i nosem na kwintę spuszczonym, rozbierała i sprzątała budki nad brzegiem morza, myśląc, iż przez pół roku blisko będą bez zarobku i bez łapówek w dodatku. Wszędzie go zawód spotkał. Tak żebrak, jak i komiwojażer zniknęli bez śladu.

Nie mylił się widocznie i to go tem więcej zaniepokoiło. Szpiega nasłano na Dianę. Na niego o tyle tylko czyhał, aby się dowiedzieć, jak często bywa u margrabiny. Postanowił więc także odjechać. Miłość szczera i gorąca potrafi wywieść w pole najbardziej chytrego i przebiegłego „szpicla.“ Skoro zrozumiał, że niebezpieczeństwo grozi Dianie, musiał być przy niej, aby jej bronić od tegoż.

Odjeżdżał z dziadkiem w ponury dzień listopadowy. Po niebie ołowianem kłębiły się chmury czarne. Te pola, łąki, gaje, po których z Dianą bujał swobodnie, okryła szata zimowa, całun śmierci. Serce mu się bolem ścisnęło. Po za sobą zostawiał piękną sielankę, w przyszłości zaś przeczuwał gromy, burze, a może nawet krwawe sceny dramatu, mającego się odegrać niebawem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. 32.301.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych przy drogach krajowych na rok 1885 ewentualnie zaś po koniec roku 1887 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 8ym sierpnia a końcem września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w r. 1884.

Nr. porz	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1.	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	414	
2.				Kaszów	736	z domkiem
3.		Czyżyny-Cło		Branice	625	z domkiem
4.			Chrzanowski	Babice	400	
5.				Podzagórnie	450	z domkiem
6.				Chełmek	250	
7.		Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	2080	
8.				Skawce	1200	
						6 155 zł.
9.	II.	Słotwina-Brzesko-Nowy-Sącz	Brzeski	Pomianowa	1836	z domkiem
10.				Gnojnik	561	
11.				Iwkowa	374	z domkiem
12.				Góra Just	837	
13.				Kurów	315	z domkiem
						3.923 zł.
14.	III.	Dębica-Nadbrzezie	Mielecki	Rzyszki	1672	
15.		Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Radwan	2050	z domkiem
						3.722 zł
16	IV.	Rzeszów-Nadbrzezie	Rzeszowski	Staromieście	1270	z domkiem
17.				Jasionka	3665	z domkiem
18.			Kolbuszowski	Sokołów		z domkiem
						4.935 zł.
19.	V.	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1500	
20.				Przemyśl	1900	
						3.935 zł.
21.	VI	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Sokalski	Błotnia	1436	z domkiem
22.				Nowy dwór	2489	z domkiem
						3.400 zł.
23.	VII.	Zimnawoda-Hoszany	Grodecki	Stawczany	1130	z domkiem
24.				Porzecze	900	z domkiem
25.		Lwów-Rohatyn	Bobrecki	Repechów	450	
26.				Spilczyn	600	z domkiem
27.			Lwowski	Dawidów	1525	z domkiem
						4.605 zł.
28.	VIII.	Zborów-Załośce	Złoczowski	Kudobińce	600	z domkiem
29.				Młynowce	500	z domkiem
30.				Załośce	600	z domkiem
31.		Złoczów-Brzeżany		Bohutyn i Rozchadów	1850	
						3.550 zł.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
32.	IX.	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	3017	
33.		Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol		Zagrobela	6772	z domkiem
34.		Smykowce-Suchostaw	Skałacki	Krzywe	2080	z domkiem
35.				Panasówka	1040	
						12.909 zł.
36.	X.	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Ottynia	2288	z domkiem
37.				Tyśmienica	2502	z domkiem
38.		Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Raszków	1050	z domkiem
39.				Serafińce	1420	z domkiem
						7.260 zł.
40.	XI.	Monasterzyska-Czortków	Czortkowski	Czortków	1700	z domkiem
41.				Dzuryn	1100	z domkiem
42.		Buczacz-Tłuste		Koszyłowce	804	
						3.604 zł.
43.	—	Zakluczyn-Niedzica	Nowosądecki	Gołkowice	2628	z domkiem
						2.628 zł.
44.	—	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1703	
						1.703 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 30 września b. r., przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyj, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisyi przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Depart. IVtym Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 28. Czerwca 1884.

Grott.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 8, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Knrpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Jeż zupełnie oswojony, jest tanio do nabycia. Bliższa wiadomość w Adm. „Kurjera".

Przy ulicy Ossolińskich nr. 8 Leona Sapałaczyńska udziela naukę francuskiego kroju sukien z całą umiejętnością i poleca się względom szanownej publiczności. (786)

Posady i zatrudnienia.

Słuchacz politechniki szuka zajęcia na czas wakacyj na wsi lub w mieście bądź to jako nauczyciel domowy, bądź jako rysownik, geometra lub przy prowadzeniu budowy. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Adm. „Kurjera" lit. A. B. [782]

Młoda Polka posiadająca muzykę, język francuski, niemiecki robótki i początki ruskiego, szuka posady od 15 sierpnia jako towarzyszka lub nauczycielka. Łaskawe oferty pod adresem J. P. w Zielonej poczta Grymałów [784]

Uczeń z 7 klasy gimnazjalnej poszukuje lekcyj przez czas wakacji dla uczni z niższych klas gimnazjalnych — w miejscu lub na prowincji. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Kurjera" [785]

Uczeń ukończony, VIIIej klasy gimnazjalnej, poszukuje lekcyi, bądźto na czas wakacyjny, bądźto na dłuższy przeciąg czasu, w miejscu lub na prowincji. Bliższa wiadomość M. K. ukończony uczeń VIII klasy gimn. ul. Garncarska l. 24 w miejscu [Lwów]. [788]

Młodzieniec z wyższych realnych lub gimnazjalnych szkół dobrze obeznany z językiem polskim i niemieckim, z dobremi świadectwami znajdzie zatrubnienie w kantorze. Zgłosić się winien u firmy A. Werner we Lwowie. [790]

Nauczycielka egzaminowana, posiadająca język francuski, niemiecki i muzykę życzy sobie zaraz objąć pracę do jednej lub dwóch panieneczek lub jako towarzyszka gdyż i domem zarządzić potrafi. Adres: Adm. „Kurjera" Z. [789]

Kupno i sprzedaż.

Aparat forograficzny z wszelkiemi przyborami i instrukcją do zdejmowania fotografii jest do nabycia ul. Piekarska l. 8 u odźwiernego. [787)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19

Mieszkania i sklepy.

2 i 3 pokoje zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25 (778)

2 pokoje frontowe z kuchnią, strychem i piwnicą zaraz do wynajęcia ul. Sapiehy l. 5. [naprzeciw M. Magdaleny]. [772)

2 umeblowane frontowe pokoje z wiktem domowym przy ulicy Brygidzkiej l. 1 w parterze na lewo. [767]

3 pokoje przedpokój, nyża etc. na I piętrze ul. Kurnicka l. 3 do wynajęcia od 1 września. Wiadomosci udziela dozorca domu tamże. (792)

Letnie pomieszkania w Hołosku wielkiem zaraz do wynajęcia. Bliższą wiadomość powziąść można w handlu Wgo P. St. Markiewicza we Lwowie. [782]

Do wynajęcia od 1 września. 5 lub 6 pokoi, kuchnia, jeden pokój dla służby etc. na I piętrze przy ul. Kurnickiej l. 5a. Wiadomości udziela dozorca domu przy ul. Kurnickiej l. 3. (791)

Przy ul. Kurkowej l. 9 w willi znajdują się w parterze 4 lub 5 pokoi z przynależnościami na lato do najęcia. [761)

Pokój umeblowany z wiktem domowym, osobnem wejściem przy ulicy Brygickiej Nr. 1 w parterze na lewo. (766)

Przy ul. Kleparowskiej l. 25, w ogrodzie willi Kortumówka jest mały domek, w którym mieszczą się 2 bardzo przyzwoite pokoiki, kuchnia i komórka w tej chwili na sezon letni lub na cały rok do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dzierżawczyni wyżej wymienionej willi. (764]

W Żydaczswie razem lub osobno do nabycia:

I. Realność z domem drewnianym na podmurowaniu o 6 pokojach przedpokoju i kuchni, pod gontem stajenką i dwumorgowym ogrodem i sadem wraz z 10 morgami pola.

II. Dom murowany o 5 pokojach, kuchni z wielką sienią, z zabudowaniami gospodarskiemi murowanemi i jednomorgowym ogrodem. Bliższa wiadomość u adwok. Dr. Ernesta Filla we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2. [793/4]

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz, w oficynach na I piętrze 3 pokoje, 2 alkowy, kuchnia, strych i piwnica od 1 sierpnia. [597]

Sklep narożny od ul. Akademickiej i placu Marjackiego w hotelu Żorza jest z dniem 1. sierpnia do wynajecia. Bliższej wiadomoś i udziela właściciel hotelu. (781)

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".